Nr. 112. Lwów — Wtorek dnia 22 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ w innych Państwach . . . 4 „ Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Julii P. Izajasza Pror. — Jutro: św. Dezyderyusza. Szymona Zeloty | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 44, Zachód „ 6 m. 58 | Długość dnia godzin 15 m. 14, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Reforma wyborcza.

Komisya parlamentarna, obradująca nad wniesionym przez barona Gautscha projektem reformy wyborczej, skończyła w piątek ogólną nad nim rozprawę. Trzydziestu sześciu głosami przeciwko dwóm wszechniemieckim uchwaliła przystąpić do rozprawy szczegółowej. Jest to oczywiście niewątpliwy dowód, że tylko grupa wszechniemiecka zasadniczo odrzuca reformę, wszystkie zaś inne stronnictwa, a więc niemal cała izba uznaje konieczność zaprojektowanej zmiany w systemie wyborczym. To widoczny postęp w pochodzie tego wniosku ku jego końcowi, ale jaki będzie koniec, nic jeszcze nie wiemy. Piątkowe głosowanie w komisyi jest ważne, jako oświadczenie olbrzymiej większości, że w zasadzie przystaje ona na powszechne, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze: jest to więc tryumf idei, lecz dotąd tryumf tylko teoretyczny; od sposobu urzeczywistnienia idei jesteśmy jeszcze tak daleko, jakeśmy byli na początku tej sprawy. Bo głosując za przejściem do dyskusyi szczegółowej, wszystkie stronnictwa poczyniły różne zastrzeżenia, tak stanowcze i ważne, a wzajemnie się krzyżujące, że bez wielkiej skłonności do kompromisów sprawa nie może być załatwiona. Rzecznicy obozu feudalnego, najbardziej przeciwnego projektowi Gautscha, panowie Grabmayr i Widmann oświadczyli się przeciw równemu prawu wyborczemu i zapowiedzieli, że będą głosowali przeciw projektowi, jeżeli on w dyskusyi szczegółowej nie będzie gruntownie zmieniony. Słoweńcy niewątpliwie są bezwzględnymi wielbicielami czteroprzymiotnikowej reformy; przecież zażądali jej także dla wyborów do sejmu lublańskiego, w którym z tego powodu posunęli się do burzliwej obstrukcyi, wskutek czego sejm zamknięto; a jednak wódz ich Sustersic oświadczył w komisyi parlamentarnej, iż wolą oni kilka lat poczekać na lepszy projekt reformy, niż przyjąć teraźniejszy, który uważają za niekorzystny dla siebie. Takie same zastrzeżenia poczynili Polacy, Włosi, Rusini, nawet Niemcy, którzy zaiste mogą się uważać za najbardziej uwzględnionych w projekcie barona Gautscha, nawet Czesi, którzy byli impresaryami tego projektu i tak nim pokierowali, aby sobie obok Niemców zapewnić pierwsze miejsce w monarchii kosztem wszystkich innych Słowian, choć na słowiańskiej fujarce nikt głośniej od nich nie gra. Wszakże nawet baron Gautsch tak wymownie nie zalecał swego projektu, jak p. Kramarz. Wszakże on z góry, w broszurze, wychwalał tę austryacką przyszłość, kiedy-to po reformie Czesi z Niemcami będą kierowali państwem. A jednak i oni zapowiedzieli w komisyi, że ostatecznie będą głosowali przeciw projektowi, jeżeli nie przejdą w nim zmiany na ich korzyść.

W gruncie tedy rzeczy uchwała komisyi parlamentarnej za przystąpieniem do dyskusyi szczegółowej wcale nie oznacza, że się polepszyły szanse projektu; oznacza tylko, że w zasadzie wszyscy przystają na powszechne, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. Jedni nie chcą równego, innym za mało przyznanych im mandatów, jeszcze inni odrzucają zaprojektowany podział na okręgi.

Ważne jest oświadczenie księcia Hohenlohego. Rzekł on, że jeżeli stronnictwa się nie porozumieją, jeżeli parlament sam nie wytworzy kompromisowego projektu, to książę wystąpi z własnym. Nie ma nawet domysłów, jaki on będzie, głoszą tylko, że pojawi się niebawem, może nawet już jutro, a co potem? — znowu niewiadomo.

Ale z tych słów księcia Hohenlohego wynika, że jego poufne narady z przedstawicielami stronnictw nie doprowadziły do kompromisu, nie utorowały do niego drogi, przekonały prezesa gabinetu, że pośredniczyć nie może, lecz musi zostawić samym stronnictwom starania o porozumienie, a wiadomości, które od nich otrzymał, posłużą mu tylko do ułożenia własnego projektu.

Jest więc chwila, w której stanie się coś nowego: albo kompromis na podstawie projektu barona Gautscha, albo nowy projekt.

Upaństwowienie ziemi.

Agrarne pomysły Marxa, Bellamy'ego i innych socyalistów chcą urzeczywistnić rosyjscy kadeci. Wybrali oni jeszcze przed otwarciem dumy komisyę, która wypracowała projekt „unarodowienia“, właściwie zaś upaństwowienia ziemi, ale nie po to, aby ona była uprawiana kollektywistycznie, jak zaleca Bellamy, lecz żeby była oddana na wieczystą własność chłopom, bezpośrednim pracownikiem na roli, ludziom, którzy nie powinni być nazywani chłopami, „mużykami“, lecz ratayami, oraczami, a po rosyjsku „chlebopaszcami“. Komisya kadetów już wypracowała ów projekt, który teraz, po przyjęciu adresu do tronu, zapewne będzie wzięty przez dumę pod rozwagę, ponieważ sprzymierzone z kadetami silne stronnictwo chłopskie „pracy“ głosi, że nie może wrócić do domu „bez ziemi i woli“.

Poznajmy tedy projekt kadetów, o tyle popularny w Rosyi, że nawet prawica dumy — październikowcy — oświadczyli przez usta hr. Heydna, że wywłaszczenie prywatnej ziemskiej własności na korzyść chłopów uważają za potrzebne. Projekt kadetów głosi:

1) Prawo powiększenia posiadanych gruntów przyznaje się rodzinom małorolnych ratayów, oraz tym rodzinom, które utraciły grunt nadany podczas zniesienia pańszczyzny, a jeszcze pracują na roli prywatnej bądź jako dzierżawcy, bądź jako parobcy. Osobna instrukcya ureguluje sprawę nadania ziemi tym rodzinom ratayów, które wskutek braku roli porzuciły rolnictwo, a zechcą do niego powrócić. Lokalne komisye, które będą nadawały grunta, mogą dowolnie rozszerzyć koło osób, zasługujących na obdarzenie ziemią w rozmiarach, uznanych w danej okolicy za normalne.

2) W każdej miejscowości (gubernii, powiecie, lub w pewnej części powiatu, co zależy od rodzaju ziemi i innych warunków rolniczych) będzie ustanowiona normalna wielkość gruntów dla jednej rodziny. Ta normalna wielkość zależy od rozmiarów fundum, jakie powstanie z wywłaszczeń i dobrowolnego ustąpienia, oraz od liczby rodzin, między któremi owo fundum ma być rozdzielone. Przytem należy się starać, aby grunt był o tyle wielki, iżby dochody z niego wraz z dochodami ubocznymi wystarczały na dostateczne wyżywienie rodziny, na dostatnią odzież i na wszystkie powinności publiczne.

3) Kto z ratayów nie posiada takiej normy, temu powinna być dodana odpowiednia ilość ziemi.

4) Do fundum będą wcielone wszystkie ziemie państwowe, wszystkie należące do wspólnego funduszu domu panującego, wszystkie „gabinetowe“ (gabinetowemi nazywają się w Rosyi te, które car rozdaje dygnitarzom w dożywocie), cerkiewne, klasztorne, wreszcie wywłaszczone prywatne, stypendyjne i należące do wszystkich publicznych instytucyj.

5) Wywłaszczeniu bezwarunkowo podlegają następujące prywatne ziemie:

a) rozleglejsze od tej normy, która osobną ustawą będzie określona dla wielkiej ziemskiej posiadłości.

b) stale oddawane włościanom w dzierżawę za pieniądze, albo za część wyprodukowanych plonów, albo uprawiane nie własnym, lecz najemnym włościańskim inwentarzem.

c) nieużytki, jeżeli komisye lokalne uznają je za zdatne do uprawy.

Wywłaszczeniu warunkowemu podlegają prywatne ziemie:

a) wchodzące w grunta włościańskie tak, że tworzą szachownicę.

b) konieczne do uzupełnienia potrzebnego w danej miejscowości fundum, które powstanie z ziem państwowych, dynastycznych, gabinetowych, cerkiewnych, klasztornych, a będzie przeznaczone do podziału między ratayami.

Uwaga. Prywatny właściciel, któremu wywłaszczono część posiadłości, ma prawo żądać, aby mu wywłaszczono wszystko.

Przymusowemu wywłaszczeniu nie podlegają:

a) posiadłości nie większe od normy określonej dla danej miejscowości, a należące do osób z warstwy niechłopskiej.

b) całe posiadłości, lub ich części, jeżeli przez komisyę lokalną będą uznane za potrzebne z jakiegoś publicznego powodu, naprzykład dlatego, że na nich się prowadzi wzorowe gospodarstwo, albo, że dla podniesienia wartości ziemi włożono niezwykle wielkie kapitały, które jeszcze się nie zwróciły, albo — że posiadłość służy do celów rolniczo-naukowych.

c) ziemie zajęte pod budynki fabryczne i eksploatowane fabrycznie, ale w rozmiarach niezbędnych do prowadzenia przedsiębiorstwa przemysłowego.

d) grunta miejskie, o ile służą do celów sanitarnych, pedagogicznych lub naukowych, albo wreszcie dobroczynnych.

e) ziemie zabudowane willami, parki sztuczne, ogrody z wyjątkiem wydzierżawianych, sztucznie wyhodowane lasy w okolicach bezleśnych, winnice, chmielarnie, wreszcie szkółki owocowe i leśne, jeżeli one z gruntami włościańskimi nie tworzą szachownicy.

6) Ziemie, należące do fundum, będą rozdawane ratajom w dzierżawę na długie termina, określane przez właściwe instytucye. Odstąpienie gruntu komu innemu nie jest dozwolone.

7) Tytułem czynszu dzierżawnego będzie się pobierała w każdej miejscowości kwota, zależna od średniego w tej miejscowości dochodu, oraz od wielkości podatku gruntowego.

8) Właściciele wywłaszczonych ziem otrzymają ich szacunkową wartość w listach procentowych podług ich imiennej wartości. Długi, oparte na ziemi, będą zagwarantowane bankom i prywatnym kredytorom przez skarb państwa. Na opłatę procentów od owych długów, oraz na ich umorzenie będą szły czynsze dzierżawne, a jeżeli one nie wystarczą, resztę pokryje skarb państwa.

9) Z rolniczego fundum najpierw otrzymają ziemię miejscowi włościanie, a co zostanie, będzie wydzierżawione przesiedleńcom z owych okolic, w których fundum nie wystarczy na normalne dla wszystkich działki.

10) Jednocześnie z rozparcelowaniem rolniczego fundum powinny być usunięte wszystkie szachownice, a każdemu już istniejącemu gospodarstwu włościańskiemu musi być nadany kształt wygodny dla rolnictwa.

11) Lasy mogą być wytrzebione i oddane pod pług tylko te, które nie zabezpieczają sąsiednich gruntów od wichrów, albo nie są potrzebne do utrzymania wody w rzekach lub w podłożu.

Oto cały projekt kadetów. Nie zadowolił on chłopskiego stronnictwa „pracy“, albowiem nie zaleca całkowitego „unarodowienia“ ziemi, gdyż pozostawia prywatne wielkie posiadłości, tylko zapowiada ustawowe określenie ich maksymum, a nadto tych chłopów, którzy już posiadają ziemię, pozostawia ich dziedzicami, a wszystkich innych czyni dzierżawcami fundum rolniczego. Stronnictwo „pracy“ żąda ściśle przeprowadzonego upaństwowienia ziemi bez żadnych wyjątków.

Łatwo sobie wyobrazić, co się stanie z polskością na Litwie i Rusi, jeżeli przejdzie agrarny projekt kadetów. Cywilizacyjna praca naszego narodu, trwająca sześć wieków, będzie tak przekreślona, jak gdyby wcale jej nie było. Zrozumiałem więc się staje stanowisko Koła polskiego z Litwy i Rusi, — stanowisko, o którem piszą w Warszawie: „Trzyma się ono osobno, a w sprawach społecznych okazuje się konserwatywnem“.

Przysłano nam z Petersburga artykuł o wartości agrarnego projektu kadetów dla rosyjskiego rolnictwa, — pracę ciekawą i godną uwagi. Podamy ją w jednym z następnych numerów.

Korespondencye.

Wiedeń 19 maja.

(Walka kupców przeciw stowarzyszeniom spożywczym. — Z targu na bydło. — Wyzysk rzeźników. — Strejk lekarzy gminnych. — Podwyższenie pensyi wdów po woźnych.)

(y). Mnożące się coraz bardziej stowarzyszenia spożywcze są od dawna solą w oku licznym zastępom kupców i drobnych przemysłowców, którzy nie bez racyi skarżą się, że owe stowarzyszenia spożywcze, czyli — jak je powszechnie nazywają — „konsumy“, konkurencyą swą zabijają prywatny handel. Dopóki stowarzyszenia te ograniczały swą działalność na ściśle oznaczone grono uczestników, a więc np. na służbę kolejową lub na personal tej lub owej fabryki, dopóty konkurencya ich nie była dla prywatnych firm handlowych tak uciążliwą, dziś jednak stała się ona wprost zabójczą, bo stowarzyszenia spożywcze wyszły daleko po za swój pierwotny zakres działania i przemieniły się w sklepy dostępne dla wszystkich a nietylko dla członków spółki. W Wiedniu w każdej dzielnicy znajduje się po kilka sklepów spółek spożywczych, z obrót w nich jest kolosalny.

Owóż kupcy i drobni przemysłowcy z całej Austryi wdrożyli akcyę, mającą na celu uchronić ich od zabójczej konkurencyi tych spółek i wyjednać w drodze ustawodawczej, aby w przyszłości żadne takie nowe spółki powstawać nie mogły, te zaś, które już istnieją, aby ograniczyły zakres swego działania tylko do członków. W tym celu zwołano na 25 maja do hali ratusza wiedeńskiego wielki wiec kupców i przemysłowców, na którym uchwalone zostaną odpowiednie rezolucye. Wiec ten domagać się będzie przedewszystkiem takiej zmiany ustawy z 9-go kwietnia 1873 o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, na której opierają się wszystkie spółki konsumcyjne, ażeby takich spółek nie można było zakładać jako samoistnych przedsiębiorstw zarobkowych, lecz tylko jako instytucye pomocnicze dla innych przedsiębiorstw handlowych lub przemysłowych. Tym stowarzyszeniom konsumcyjnym, które już istnieją, ma być zakazane przyjmowanie nowych członków i zakładanie filii. Towary wolno ma być im sprzedawać tylko członkom i to w ilościach wystarczających na potrzeby tylko jednej rodziny, ażeby członkowie nie mogli robić zakupów dla swoich znajomych, nie będących członkami konsumu. Urzędnikom państwowym i autonomicznym tudzież urzędnikom publicznych instytucyi, ma być zakazane przyjmowanie posad w zarządzie stowarzyszeń spożywczych. Wreszcie przedstawiony zostanie na projektowanym wiecu do uchwały wniosek, aby Towarzystwom spożywczym wolno było sprzedawać towary swym członkom tylko po cenie własnych kosztów, na pokrycie zaś wydatków administracyjnych należy na członków nałożyć osobną opłatę na końcu każdego roku. W ten sposób udaremniona zostanie możność rozwoju tych spółek, gdyż nie będą one ciągnęły żadnych zysków ze swych obrotów handlowych.

Od kilku tygodni już jest spęd bydła na targ wiedeński tak wielki, że przewyższa zapotrzebowanie, skutkiem czego ceny bydła stale spadają. Na ostatnim targu tygodniowym np. nie sprzedano 198 wołów opasowych i 422 świń, a ceny spadły o 4 do 5 koron na centnarze metrycznym żywej wagi. W porównaniu z jesienią są dziś woły o przeszło 10 koron na centnarze metrycznym żywej wagi tańsze, mimo to jednak mięso jest tak samo drogie, jak za czasów największej drożyzny bydła. Tak to rzeźnicy wyzyskują sytuacyę.

Czwarty miesiąc trwa już strejk lekarzy gminnych w Austryi Dolnej, a Wydział krajowy wcale nie objawia dotychczas skłonności kapitulowania przed strejkującymi. Przeciwnie, na odbytym przed kilku dniami zjeździe burmistrzów w Baden oświadczył członek Wydziału krajowego X. prałat Scheicher, że dopiero sejm na najbliższej sesyi zajmie się kwestyą lekarską, Wydział krajowy zaś absolutnie nic w tej sprawie uczynić nie myśli. Przy tej sposobności rzekł X. Scheicher, że sposób, w jaki lekarze gminni dobijają się spełnienia swych życzeń, jest niegodny ludzi z akademickiem wykształceniem. Strejk obecny wykazał między innemi to, że niektóre czynności, wykonywane dotychczas przez lekarzy, a objęte obecnym biernym oporem, jak np. oglądanie zwłok lub badanie szczepieńników, czy mogą odbyć drogę do najbliższej stacyi, spełniać mogą bardzo dobrze nielekarze, a sprawa publiczna nic na tem nie ucierpi. Na najbliższą sesyę sejmową przygotowuje Wydział krajowy projekt ustawy, regulującej stosunki lekarzy. Gdyby ustawa ta została przyjęta, w takim razie budżet wydatków krajowych zwiększyłby się o 900.000 koron rocznie i trzebaby podwyższyć dodatki do podatków o 2%.

Wobec tego, że wdowom po urzędnikach t. zw. starego stylu, tj. tych, którzy umarli przed ostatnią regulacyą płac, uchwalono podwyższyć pensye, starają się o to samo także wdowy po woźnych, podurzędnikach i innych stałych sługach państwowych. Pensya takiej wdowy wynosi obecnie 400 koron rocznie, w petycyi zaś wniesionej do Rady państwa i do ministerstwa finansów proszą one, aby im podwyższono ją na 600 koron, bo tyle otrzymuje wdowa po woźnym „nowego stylu“, tj. zmarłym po regulacyi płac.

Z wycieczki do Sycylii i Afryki.

Z drukowanego w *Czasie* bardzo zajmującego opisu podróży po Afryce dra Jana Hupki warto jest podać dalsze jego spostrzeżenia, poczynione w Tunisie. Chcąc zwiedzić dobrze to miasto i przypatrzeć mu się z jakiegoś wysokiego punktu, jechało całe towarzystwo za miasto tramwajem elektrycznym. W tym samym wozie jechały trzy żydówki tunetańskie w malowniczych oryginalnych strojach.

Z ciekawością — opowiada p. Hupka — przypatrujemy się kobietom, z których jedna młoda, może szesnastoletnia, jest skończoną pięknością klasyczną o szlachetnym profilu, klasycznie wykrojonych ustach, o białej, lekko zaróżowionej twarzy, wielkich czarnych oczach i długich rzęsach. Drugie dwie niemożliwie otyłe starsze kobiety. Każda co najmniej 110 kilo żywej wagi. Tłuste twarze jednak noszą ślady minionej urody.

Czemś niezwykle oryginalnem jest strój tutejszych żydówek. Chodzą poprostu w ciasnych, szczelnie do ciała przylegających jedwabnych kolorowych spodeńkach, jedwabnych pończochach i żółtych pantofelkach. Figura ujęta w szeroki pas z niebieskiej materyi. Plecy i pierś ujęte w obcisły, również krótki, do pasa sięgający czarny, bogato naszywany kaftanik, z pod którego widać białą koszulę. Na głowie jakby stożek, jakby głowa cukru z białej, sztywnej materyi, z pod którego to przykrycia spada długa, cienka zasłona jedwabna, którą się całe okrywają. Ślicznie jest w tym stroju młodej, szczupłej jeszcze kobiecie, ale przekwitłe wdzięki robią w nim humorystyczne poprostu wrażenie. Spotykaliśmy później w Tunisie dużo żydówek i zauważyliśmy, że skłonność do nadmiernej otyłości jest u nich powszechną. Jako jedyne nieeuropejskie kobiety, chodzące tutaj z odkrytą twarzą, budzą oczywiście ciekawość, zwłaszcza, że

---

49)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

TOM II.

ROZDZIAŁ I.

W komnatach królowej Elżbiety.

W Budzyniu, w jednej z okazałych komnat królewskiego zamku, na białej z karraryjskiego marmuru posadzce, na samym środku, stał okrągły stół z bronzowemi pozłacanemi nogami, którego blat stanowił różowy marmur wymozajkowany w przepyszny, ogromnych rozmiarów bukiet kwiatów o barwach tak żywych i naturalnych, że przez złudzenie chciałoby się pochwycić go i unieść. Na stole tym rozstawiono różnego rodzaju puszki złote i srebrne, niektóre nabijane drogiemi kamieniami, zawierające w sobie przerozmaitego rodzaju proszki i olejki z silnemi zapachami; obok wysmukłe kryształowe, rznięte flaszki ze szkła weneckiego, szczelnie zakorkowane, napełnione cieczami kolorowemi, przy nich znajdowały się talerzyki z chińskiej porcelany, leżały szczotki, grzebienie, gąbki, szczypczyki, nożyki i różne narzędzia, których tajemniczego przeznaczenia napróżno siliłby się dojść dzisiaj archeolog, gdyby mu przypadkiem wpadły w ręce.

Ściany komnaty wykładane blado różowym marmurem, mozajkowane były scenami z mitologii.

Na samym środku sufitu, zaokrąglonego w kopułę, zawieszony był ogromny srebrny orzeł, trzymający w dziobie złote kolce, do którego przytwierdzono żyrandol o dziewięciu gałęziach, rozchodzących się na wszystkie strony, a zakończonych białemi kielichami lilii. Z każdej takiej gałęzi rozwijało się po dziesięć kwiatów, a w każdym z nich tkwiła umieszczona świeca woskowa.

W tej chwili właśnie dwie służebne odstawiły małą, składaną drabinkę, która im służyła do zapalania wszystkich dziewięćdziesięciu świateł; komnata zajaśniała blaskiem słonecznym.

Na czarnej, marmurowej konsoli, wykładanej złotem, stał olbrzymi zegar ze słoniowej kości w kształcie zamku, arcydzieło włoskiego mistrza.

Był to wynalazek świeżo dokonany w Wenecyi, nie upowszechniony jeszcze w Europie, kosztowny tak, że zaledwie panujący mogli sobie pozwalać na podobny zbytek; a ten, który widzimy w Budzyniu, był przysłany w podarunku królowi Robertowi, ś. p. mężowi Elżbiety, przez Jego świątobliwość Urbana V papieża.

W tej chwili właśnie zegar przerwał swoje monotonne cykanie. Drzwiczki, stanowiące wchód na galeryę wspaniałego zamku ze złotą balustradą, otworzyły się z trzaskiem i za bramę wyjechał najpierwej trębacz z przyłożoną do ust trąbką, której dźwięki rozległy się po komnacie, za nim postępowali łucznicy w srebrnych zbrojach, a za nimi na złotym tronie, pod kosztownym baldachimem, niesiono niewiastę w drogich szatach, z koroną na głowie.

Trąbka ucichła i dał się słyszeć brzęk janczarskiej muzyki, wysunął się orszak królowej z muzykantami na czele, a za nim postępowały konie okryte czaprakami, psy, małpy i naostatku wielbłąd, dźwigający na sobie klatkę, po której fruwały śpiewające misterne ptaszki, a wśród całego tego pochodu słychać było uderzenia metalowe dzwonu, oznaczającego godzinę czasu. Zegar wybił dwadzieścia uderzeń, była to więc dwudziesta godzina, odpowiadająca obecnie ósmej wieczorem.

W tej chwili drzwi komnaty na rozcież się otwarły i poprzedzona czterema służebnemi weszła kobieta. Była okazałego wzrostu, z majestatycznie podniesioną głową, ale niestety — na twarzy jej nie jaśniała już młodość. Była to Elżbieta, wdowa po Robercie, siostra Kazimierza, matka króla Ludwika — w dniu, w którym ją mamy sposobność poznać, licząca lat 80.

Tak, nie żadna to omyłka — lat ośmdziesiąt!

Myliłby się jednak, ktoby sądził, ta starość uczyniła z niej ruinę, że to wątła, zgarbiona staruszka, podpierająca się na laseczce, lub ramieniu swojej służebnej.

Królowa weszła pewnym krokiem, dumnie spoglądając naokoło. Przez chwilę przysłuchiwała się muzyce, którą zegar improwizował, następnie postąpiła parę kroków i rozejrzała się po komnacie.

Przy blasku dziewięćdziesięciu świec jarzących, możemy się teraz dokładnie jej przypatrzeć. Ten, ktoby nie znał daty jej urodzenia, mógłby jej liczyć najwyżej lat czterdzieści kilka. Posiadała ona tajemnicę młodości, nie tę tajemnicę tuzinkową, z której dzisiejsze elegantki korzystają dla odświeżania swoich wdzięków za pomocą peruk, waty i malowidła, ale tajemnicę wykradzioną dalekiemu Wschodowi, tej tajemniczej krainie mądrości.

Posiadała ją Fryne, która w późnej starości nie straciła nic ze swoich wdzięków; Archäanasse, która mając lat 84, rozkochała w sobie Platona; Chloe, która żyła dosyć długo, aby po siedmiu mężach, zacząć używać świata wśród swoich wielbicieli.

Tajemnicę tych kobiet posiadała Elżbieta.

Kiedy służebna wyjęła złote szpilki podtrzymujące jej warkocze — bujne, czarne włosy posypały się kaskadą i okryły ją całą, na twarzy zaledwie dostrzedz można było parę zmarszczek, a białe, lśniące zęby jak u tygrysicy, mogły wzbudzić zazdrość.

Przygotowana srebrna wanna nasycona tajemniczemi ziołami, liczne puszki z olejkami, słoiki z maściami, miały podrestaurować gmach, który się nachylał ku upadkowi.

W dwóch rogach komnaty, stały dwie amfory, wydające z siebie nieznane wonie...

Tu zapada zasłona i dalej już nie wolno nam, ani jednem słowem zdradzić ukrytych tajemnic.

Skoro zegar znów uderzył godzinę 21, drzwi gotowalni otworzyły się i z nich wyszła Elżbieta, ale któżby poznał tę czterdziestokilkuletnią damę, która przed godziną wchodziła do tego tajemniczego przybytku? Cud jakiś przetworzył ją zupełnie. W komnacie tej zrzuciła z siebie starość jak wąż skórę i teraz wygląda jak trzydziestoletnia, młoda i piękna kobieta. Oko jej świeci nieudanym blaskiem, rumieńce naturalne wykwitnęły na twarzy, wiśniowe wargi oznaczają przepyszny owal ust, a chód gibki, elastyczny nie pokazuje żadnej ociężałości.

Swobodnie, lekko, z uśmiechem na twarzy, przeszła przez szereg komnat i nareszcie znalazła się w niewielkiej rotundzie bez okien, oświetlonej tylko blaskiem światła przedzierającego się przez kopułę szklaną. Komnata owa stanowiła jakby tajemniczą świątynię nieznanego bóstwa. Cała posadzka, zasłana miękim, grubym kobiercem zielonym, imitującym murawę, poprzerastaną kwiatkami polnemi. Na dębowych ścianach wiły się grube rzeźby drzew i roślin zamorskich, a na ziemi, wokoło ścian, rozmieszczone były niskie sofy, jedwabnemi pokryte poduszkami, przy nich stały małe marmurowe stoliczki, na których w miniaturowych porcelanowych chińskich naczyniach rozmieszczone były sorbety i konfitury z różnych cudzoziemskich owoców sporządzone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

młode są prawie bez wyjątku bardzo piękne. Ale to trwa krótko, tyją bowiem szybko i już w 25 lub 30 latach dawna piękność przemienia się w wielką kulę tłuszczu. U starszych 40- i 50-letnich dochodzi to już wprost do karykaturalnych rozmiarów.

„Co jest szczególniejsze, że w rysach twarzy tutejszych żydów, zarówno kobiet, jak mężczyzn, nie ma ani śladu tych charakterystycznych, które w Europie znamionują rasę semicką. Daleko więcej semickie rysy mają tutejsi Arabowie. Żydzi tutejsi handlem prawie zupełnie się nie zajmują, ten bowiem znajduje się w rękach Arabów i nielicznych Europejczyków. Bogaci żydzi są bankierami lub właścicielami ziemskimi, mają wielkie stada wielbłądów, bydła i owiec. Przeważnie jednak trudni się tutejsza ludność żydowska rzemiosłem. Tutejsi szewcy, krawcy, kowale są przeważnie żydami. Wszystkie prawie wyroby ze skóry, jedwabiu, wełny, metalu, drzewa, gliny, sprzedawane przez Arabów w bazarach, są dziełem pracowitych rąk żydowskich i ich artystycznego smaku. Arabskich rękodzielników niema. Arab bowiem jest z natury wielkim próżniakiem. Siedzi dzień cały w swym sklepie, poza tem jednak do żadnej pracy się nie imie."

Wśród opowiadań przewodnika o sposobie życia i zajęciach Arabów, oraz żydów tamecznych, dojechano do placu, w pobliżu którego na znacznem wzniesieniu znajduje się miejski pałac Beya „Dar el Bey", w którym właśnie odbywały się sądy arabskie w sprawach rozwodowych. We wszystkich sprawach, dotyczących Europejczyków, wydają wyroki francuscy sędziowie, beyowi zaś zostawiona jest władza sądzenia jego afrykańskich poddanych. Dzięki zabiegom przewodnika, p. Hupka wraz z całem towarzystwem mógł się dostać do sali sądowej. Oto jak opisuje nam odniesione wrażenia:

„Przez wielkie, mauretańską kolumnadą otoczone i delikatną kamienną koronką ozdobione podwórze wchodzimy do sali zapełnionej tłumem Arabów i zakwefionych kobiet. Stąd przepychamy się do drugiej większej sali, gdzie urzęduje trybunał arabski. Przy wejściu odbierają nam laski i aparat fotograficzny, w sali bowiem sądowej nie wolno niestety fotografować. Nie wolno prawdopodobnie dlatego, że poważni sędziowie nie mogliby bez ujmy swej godności uciekać, lub zasłaniać się tylem na widok nastawionego Kodaka, jak to na ulicach czynili wszyscy Arabowie, gdy tylko spostrzegli się, że chcemy fotografować. Przepisy bowiem koranu zabraniają wiernym portretować się, co przez analogię rozciąga się i na fotografowanie. To też wszędzie na ulicach widok wydobywanego aparatu wywołuje popłoch.

„Wchodzimy do pierwszej sali sądowej, uwolnieni uprzejmie od obowiązującego Arabów zdejmowania obuwia na progu, i patrzymy z ciekawością na pełne godności twarze sędziów. — Na niskiej zielonej sofie siedzi z podwiniętemi nogami trzech bogato ubranych starych Arabów z siwemi brodami i z rękami farbowanemi na czerwono. — Takich pięknych szlachetnych twarzy starców, takich rozumnych oczów, takiego dostojeństwa w twarzy, ruchach i całej postawie nigdy jeszcze w życiu nie widziałem. Patryarchowie. — Przed stołem dwóch Arabów, z boku zakwefiona postać kobieca. Przy sędziach stoi młody Arab i mówi długo i płynnie. Chrapliwe dźwięki mowy arabskiej rozlegają się echem po sali. To pośrednik, rodzaj adwokata, przedstawiającego żądania męża, chcącego rozwieść się z żoną i oddać ją ojcu. — Sędziowie słuchają poważnie i uważnie. Po chwili zabiera głos drugi pośrednik, zastępujący interesa ojca żony. Sousan tłómaczy nam, że to chodzi tylko o sprawy majątkowe między mężem kobiety, a jej ojcem. W kwestyę bowiem rozwodu sąd się nie wdaje. Każdemu Arabowi wolno każdego czasu rozwieść się z którąkolwiek ze swych żon i oddać ją ojcu, bratu, względnie opiekunowi. Ojciec jednak lub brat jest obowiązany zwrócić mężowi część sumy pieniężnej, jaką za żonę od męża otrzymał. Jest to bowiem odwrotnie, jak u nas. Za żonę nie dostaje mąż żadnego posagu, przeciwnie jej ojcu i ożdob, przeciwnie musi za żonę większą lub mniejszą kwotę zapłacić. W razie rozwodu musi ojciec lub brat część otrzymanej sumy zwrócić mężowi. Oznaczeniem wysokości tej części sumy zajmuje się właśnie i rozstrzyga tę kwestyę sąd rozwodowy.

Sousan tłómaczy nam, że jeżeli żył długo ze żoną i ta postarzała się już, to oczywiście albo całkiem nic nie zwraca, albo też nieznaczną tylko część. Natomiast jeżeli żonę w parę dni lub miesięcy oddaje, to prawie całą sumę, z potrąceniem nieznacznego tylko procentu, musi być zwrócona. Trybunał rozstrzyga to według czasu trwania małżeństwa i według mniejszych lub większych szans oddania jej jeszcze komuś za żonę za większą lub mniejszą sumę pieniężną. Kobieta jest to bowiem towarem, a w domu ojca czy brata, jak i w domu męża niczem innem, tylko niewolnicą. I jeżeli nie czuje swej niewoli i nieszczęścia, to dlatego chyba, że nie ma wyobrażenia o innym losie i o jakiej takiej swobodzie.

W drugiej obok sali taki sam trybunał sądzi znów takie sprawy rozwodowe, gdzie oprócz interesów majątkowych, chodzi także o przydzielenie dzieci. Trybunał rozstrzyga, które dzieci zostają przy ojcu, które zaś mają wraz z matką wrócić pod opiekę jej ojca lub brata. Zwyczajnie mniejsze dzieci płci żeńskiej zostają przy matce. Jeżeli dzieci są już większe, wyżej lat 10, podobno stosować się może trybunał do ich pod tym względem życzenia. Najdrażliwszą kwestyą bywa tu sprawa pieniężna, gdyż córki to majątek, bo za córkę, gdy dorośnie, płaci mąż większe sumy pieniężne.

Napatrzywszy się sądom, pojechało całe towarzystwo na wielki plac w Halfaouine, otoczony arabskiemi domami, w których pod arkadami mieszczą się niezliczone kawiarnie. Na placu tym tłumy ludzi różnej narodowości przypatrywały się produkcyom zaklinaczy wężów lub przysłuchiwały się opowiadaczom bajek.

P. Hupka daje nam na tem miejscu barwny opis orientalnego życia. Pisze on: „Wśród tłumu połyskują murzynów, o atletycznej budowie torsów i Berberów (kabylów) o jasnych lub rudawych włosach i krępej budowie ciała, ubranych w grube wełniane koszule z kapturem na głowę, rozpięte na nagich piersiach, sznurem lub z pasem w pasie ujęte. Widzimy suchych, wysokich Arabów w fałdzistych, długich obejmujących i z pod zawoju aż do stóp spadających malowniczych haikach, w które cali się zawijają, zostawiając tylko jedną wolną nagą rękę.

W jednym końcu placu produkuje się wśród częstych uderzeń w bęben kaznodzieja, czyli właściwie opowiadacz bajek arabskich, a w około na ziemi potrójny wianek siedzących w kuczki słuchaczów tej postaci. Opowiadacz ma śliczną, młodą, lekko śniadą twarz z wyrazem natchnienia. Jest maurem, nie ma bowiem zarostu na twarzy. Opowiada coś śpiewnie i rytmicznie po arabsku i co kilka słów uderza raz lub dwa razy w bęben. Twarze słuchaczy wyrażają zachwyt. Nie mogą być zajmujące opowiadanie, bo jaśnieją, rozchylają się w uśmiechu wąskie wargi. Wreszcie maur wypowiada kilka słów podniesionym głosem i uderza raz w bęben. Słuchacze się podnoszą, rzucają po miedziaku. My czynimy to samo. Opowieść skończona. Sousan tłómaczy nam, że treścią opowiadania było wysławianie wdzięków kobiet z beduińskiego plemienia „Uiad Nail", które to plemię dostarcza swych córek do kawiarń na tancerki. Była to zarazem reklama tych tancerek zakończona pobożnem „Chwała Allahowi, który stworzył kobietę!"

W drugim znów końcu placu popisuje się wobec licznych widzów poskramiacz wężów, grający na fujarce. Przed nim na ziemi tańczą na ogonach t. j. kiwające podniesionemi do połowy długości ciał głowami dwa wielkie węże z małym rożkiem na głowach. Obok poskramiacza dziecko, które za podskoki zbiera miedziaki na nastawioną miseczkę. Jeden z przypatrujących się kabylów nie chce nic dać. Poskramiacz mówi coś do dziecka, które w tej chwili porywa jednego z wężów za głowę i uderza nim jak batem opornego kabyla przez twarz. Ogólna wesołość. Kabyl oddala się wymyślając. — Druga część przedstawienia. Dziecko pozwala się kąsać wężom, przytykając sobie ich głowy do twarzy i nosa i krzywiąc się przytem pociesznie.

Ciemno już było zupełnie, gdy znaleźliśmy się z powrotem w hotelu. Pełno było i gwarno przy wieczornym obiedzie, przeważnie oficerowie francuscy i marynarze. Przy wspólnym stole kilku jenerałów. Niemało też oficerów wojsk kolonialnych żuawów i spahisów; ci ostatni w ślicznych, barwnych, bogato naszywanych arabskich strojach. Przy deserze zawiązała się między nami bliższa znajomość. Zaczęło się od tego, że sekretarz konsulatu czeka na mnie w salonie. Każemy więc sobie podać do salonu czarną kawę. Pan sekretarz, młody Wiedeńczyk, załatwia ze mną szybko formalności legalizacyi paszportu i pozostaje. Sekretarz nie jest zadowolony. Narzeka na brak towarzystwa i nudy. — Kilka pierwszych tygodni nie nudził się, zwiedzając miasto i okolice. Później jeszcze od czasu do czasu urządzał ze znajomymi dalsze wycieczki do południowej Tunetanii. Ale bawi tu już 2 lata, Tunetanię poznał doskonale, zajęcia biurowego ma mało, czasu wolnego dużo, a towarzystwa żadnego. Jedna jedyna rozrywka, to wycieczki automobilem w okolicę. Na urzędników, których w Tunisie jest tylko francuskich urzędników i oficerów, ludzi młodych przeważnie, między którymi mógłby towarzystwo znaleźć, wpływają szczególne panujące stosunki, które stanowią system, tu urzędnikom i oficerom nie pozwalają myśleć o zabawie i towarzystwie, lecz z tem tylko, by pracując gorliwie i żyjąc jak najskromniej, spłacić jak najprędzej długi i zasłużyć sobie na powrotne przeniesienie do Francyi. Życie bowiem w Tunisie drogie, a pensye wszystkich urzędników i oficerów, zwłaszcza niższych, bardzo szczupłe. Nic więc dziwnego, że wszyscy tak uciekają z Tunisu.

Tymczasem wraca do nas żona, zachwycona wizytą w haremie i pięknością kobiet. Aż nam żal, że nas nie chciano zaprowadzić do haremu.

Widzimy też w tych ulicznych kuchniach nagie, jakby z bronzu wykute, tęgie torsy murzynów, ubijających i miażdżących kawę paloną w wielkich moździerzach centnarowych tłuczkami z charakterystycznem przy tej pracy stękaniem.

z nimi; siedziały na dywanach. Rozmowa odbywała się oczywiście przez tłómaczkę Francuzkę. Największe zainteresowanie obudziła suknia, a zwłaszcza zegarek, łańcuszek i broszka mej żony. Przyprowadzono dzieci, małych drabków z uczernionemi paluszkami. Żona ucałowała przedstawione jej dzieci, co wzbudziło taką radość innych matek, że i ich dzieci musiała żona moja po kolei oglądać i całować. Potem zwiedziła, oprowadzona przez kobiety, apartamenta haremowe, z wyjątkiem kuchni i pralni, ciasne, ciemne i niewygodne, oraz obszerne i nader wygodne apartamenta nieobecnego wtedy w domu męża i pana, jego sypialnię, łazienkę i pokój jadalny, w którym jada zawsze z najstarszym tylko synem, bez kobiet.

Sanatoryum dr. Dłuskiego.

Z Zakopanego piszą nam:

Od lat kilku jeździłem co roku do zagranicznych zakładów kąpielowych, od lat kilku wydawałem dosyć znaczną sumę pieniędzy, aby nadwątlone zdrowie ratować, lecz czyniłem to wszystko z bardzo małym skutkiem, to było przyczyną, że w tym roku postanowiłem udać się do zakładu dr. Dłuskiego, aby przynajmniej pieniądz został w naszym kraju, jeżeli zdrowia już uzyskać nie mogę. Przyznać muszę, że dążyłem w nasze Tatry z pewnem niedowierzaniem, że bałem się oddać pod kuracyę zakładowi, na którego czele nasz ziomek stoi, chwilami ogarniał mnie lęk, że nie powrócę do domu.

Dziś wszelkie obawy rozwiane: powraca zdrowie, humor, życie nowe wstąpiło we mnie, a przyczyną tego nietylko cudowny klimat, lecz i opieka, jaką jestem otoczony w zakładzie dr. Dłuskiego, który jest prawdziwym opiekunem swoich pacyentów.

Jestem wprost zdumiony tym wzorowym porządkiem, opieką nad chorymi, wykwintem, dobrocią i obfitością wiktu, wiktu prawdziwie domowego i niezwykle smacznego.

Lecz dr. Dłuski nietylko dba o nasze żołądki, dba również o to, aby każdy z kuracyusz miał odpowiednie dla siebie rozrywki, aby zapomniał o tem, że znajduje się w domu zdrowia, lecz w wspaniałym zakładzie, gdzie zabaw i rozrywek do syta. Mamy więc muzykę — codziennie koncerty już to na skrzypcach, już to na fortepianie, słyszymy rozmaitych śpiewaków i śpiewaczki, poimy się tymi tonami, a gdy p. Sperl (barytonista) wyrzuca ze swego gardła przecudne pienia, nasi kuracyusze w zachwytu (najwięcej jednak panie i panienki) zapominają o dolegliwościach i do późnego wieczora oklaskują, żądając nadal nadatków. Krokiet, wycieczki, spacery w parku, ozdobionym cudnymi wodotryskami, uprzyjemniają nasze chwile, zdaje się nam, że zdrowie z dniem każdym jak na drożdżach rośnie, że siły przybywają, a histerya niektórych pań i panienek, w których chorobę wmawiano — niknie bezpowrotnie!

Towarzystwo tutejsze — to po większej części obywatelstwo z Królestwa i Wołynia, lecz jest także wielu urzędników, adwokatów, inżynierów itp.

Mamy tu i seanse spirytyzmu, dzięki jednemu z kuracyuszy, który jako wegetaryanin, obdarzony niezwykłą mocą usypiania, przekonywa nasze piękne panie, że ich choroby, to urojenia.

Hypnotyzer nasz, jako wegetaryanin, nie ma słów uznania i dla kuchni wegetaryańskiej, a dr. Dłuski baczy pilnie, żeby jarzyny i owoce robiły mięsnym potrawom konkurencyę.

Muszę również nadmienić, że wszyscy tutejsi pacyenci, to albo osoby anemiczne, albo rekonwalescenci po influency i bronchicie — a cały zakład robi wrażenie ludzi zdrowych, wesołych, pełnych życia i nadziei, która nie jest złudną, bo z dniem każdym to życie nowe potężnieje.

Dr. Dłuskiemu nie chodzi o wyzysk pacyenta, ceni się daje formalna rozrzutność, a zasadza się ona na tem, że pacyenci wszelkie koszta pokrywają, a o zysku dla zakładu nikt nie myśli. Służba wzorowa, wyszkolona, usłużna, uprzejma, a po „napiwki" rąk nie wyciąga (zakład jedyny pod tym względem chyba w Europie).

Dezynfekcya jest prowadzoną w sposób idealny w najdrobniejszych szczegółach; swoboda wielka, a mimo to karność wojskowa.

Pani dr. Dłuska, żona dyrektora, słynie jako dobry ginekolog i opiekunka chorych, wszyscy ją darzą niezwykłą sympatyą — kochają ją wszyscy.

Niechaj czytelnicy nie biorą powyższej korespondencyi za jakiś hymn pochwalny — piszę to pod wrażeniem prawdziwej ulgi, ażeby ci, którzy tutaj nie byli, dowiedzieli się o tem; niechaj raz wreszcie raz zniknie to wychwalanie obcych zakładów, a poniewieranie tem, co jest naszem, co prawdziwie piękne i zasługujące na poparcie. *R. K.*

Co i o czem piszą.

Wychodząca w Wiedniu *Gerechtigkeit, Organ für jüdische Zeitfragen*, zamieszcza bardzo zajmujący artykuł, występujący ostro przeciwko tym żydom, którzy dokładają wszelkich usiłowań, aby wykopać przepaść między ludnością katolicką a żydowską. Artykuł ten powtarzamy tu w całości, jako bardzo znamienny pod wielu względami. Opiewa on jak następuje:

Wszystkich tych, którzy dążą do rozłamu między żydami a Polakami, piętnujemy jako zdrajców interesu żydowstwa. Wszyscy ci politycy zasługują na to piętno w zupełności, a tembardziej, że w najżywotniejszym interesie galicyjskich żydów z Polakami, wśród których żyją, zasymilowanymi pod względem narodowym, zaś pod względem politycznym silnie do nich przymknąć.

Do niedawna jeszcze, we wszystkich autonomicznych urzędach i korporacyach w Galicyi nie było żydów zupełnie, w ostatnich jednak latach zaszła zmiana. Nie od razu Rzym zbudowany. Witte, zbawca rosyjskiego państwa i pierwszy dziś może w świecie polityk, którego w dodatku o jakąś niechęć do żydów absolutnie podejrzywać nie można, wyraził się do deputacyi żydowskiej, że wszelkie równouprawnienie żydów mogłoby wywołać rozruchy przeciw nim. Żydzi galicyjscy doszli jednak do swych praw ustawami zasadniczemi im zagwarantowanych, a tem rychlej, jeśli zrezygnują z wszelkich szowinizmów wobec polskich swych współobywateli i pójdą z nimi ręka w rękę w sprawach tak gospodarczych jak i politycznych.

Wraz z zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania, zwolennikom rozdziału żydów od Polaków odpada zupełnie argument, że przy wyborach Polacy wyzyskują żydowskie głosy w walce z Rusinami. Z podziału okręgów wyborczych, przypadnie dla Rusinów 28 ściśle odgraniczonych okręgów z ruską większością. Ci więc żydowscy wyborcy, którzy w okręgach tych mieszkają, będą mogli oddać swe głosy na ruskich kandydatów. Żydzi w Galicyi wschodniej, którym podczas wyborów kwestya ruska, jak upiór przygniata piersi, po zaprowadzeniu powszechnych wyborów, będą raz na zawsze wolni od tej kwestyi, która im zawsze kłopot sprawiała.

Jest to wprost nie do przebaczenia, że pisarze żydowscy używają swojego pióra do szczucia żydów przeciw Polakom w Galicyi. W swojej nieświadomości ekonomicznych stosunków galicyjskich nie czują oni, jaki cios zadają swą krecią robotą interesom handlowym i źródłom bytu galicyjskiego żydostwa. Przedstawiane jako niezbędna konieczność uprzemysłowienie Galicyi, przeprowadza się teraz wspólnie przez Polaków i żydów ku dobru ludności bez różnicy wyznania.

Czyż więc nie należy uważać za moralną zbrodnię, jeśli ktoś żydów od Polaków chce oddzielić, aby tylko uzyskać szanse zdobycia mandatu poselskiego? Galicyjscy żydzi jednak są do tego stopnia politycznie wyszkoleni, że wiedzą, co robić mają z tego rodzaju gazeciarskimi artykułami!

Strejki i look-outy.

St. Etienne. Robotnicy metalurgiczni uchwalili większością 100 głosów rozpocząć dziś strejk celem wywalczenia 9-godzinnego dnia roboczego.

Berlin. Zjednoczenie berlińskich fabryk metalurgicznych zawiadamia, że walne zgromadzenie uchwaliło dnia 2 go czerwca oddalić 60 proc. robotników, zajętych w tych fabrykach, a należących do socyalistycznych organizacyj robotniczych.

Wiedeń. Lukaut robotników budowlanych trwa dalej. Przeszło 6500 murarzy opuściło już Wiedeń; pozostało tu jeszcze tylko około 5500. Z robotników pomocniczych 9000 opuściło Wiedeń, a 12.000 pozostało w mieście.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na pogrzebie Gapona 150-iu robotników zaprzysięgło nad mogiłą zemstę jego zabójcom.

Petersburg. *Riecz* przypomina, że zabity w listopadzie admirał Kuzmin pobudzał swoich robotników do pogromu Polaków i żydów, mówiąc, że wszyscy oni są buntownikami.

Petersburg. *Wiek XX* donosi, że przy zabitym w zakładach Newskich Slesarewie, przywódcy czarnej seciny, znaleziono 19 zegarków kieszonkowych i kilka portmonetek, zabranych robotnikom w czasie rewizyi, dokonywanych z zezwolenia policyi.

Petersburg. Frakcya parlamentarna kadetów opracowała projekt nowego prawa wolności sumienia, z mocy którego nikt nie może być przymuszony siłą władzy państwowej do spełniania obowiązków religijnych, wynikających z należenia do jakiegokolwiek wyznania.

Petersburg. W kołach dworskich panuje wielkie oburzenie na „kadetów", t. j. na stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne za to, że w programie swoim postawiło zabór majątków należących do cara i wielkich książąt, w celu podzielenia ich między bezrolne chłopstwo.

Petersburg. „Kadeci" utrzymują, że mają w ręku dowody, iż petycyę do cara o niedawanie amnestyi układa Trepow, jego dzisiaj prawa ręka.

Petersburg. W sobotę, w dzień urodzin cara, nie ogłoszono amnestyi podobno dlatego, że ministerstwo spraw wewnętrznych nie zdołało sporządzić listy osób, które miały tę amnestyę otrzymać. Inni zaś twierdzą, że dlatego, iż na naradzie gabinetowej wszyscy ministrowie z wyjątkiem jednego oświadczyli się stanowczo przeciw amnestyi.

Białystok. Do mieszkania X. Juchnowieckiego przybyło 17-tu uzbrojonych bandytów i zażądało 4.000 rb. Po odmowie zaczęli strzelać i zranili jednego z obecnych xięży z sąsiedztwa. Służącej udało się uciec; weszła ona na dzwonicę i zaalarmowała parafian, poczem bandyci uciekli.

Mińsk. W biały dzień, w śródmieściu, pięciu uzbrojonych ludzi napadło na biuro fabryki tytoniu Cukermanna i zażądało 500 rb. na organizacyę anarchistyczną. Gdy spotkała ich odmowa, zabrali zawartość kasy i zbiegli.

Libawa. Zrabowano stacyę pocztową w Niderbach i zabrano z niej kilkaset rubli. Przy ściganiu przestępców przez administracyę majątku i włościan, po gorącej wymianie strzałów, zabito jednego bandytę, dwóch okaleczono, a dwóch raniono. U zatrzymanych pieniędzy już nie było. Rządca majątku raniony. Mówią, że rozbójnicy ci dokonali przedtem jedenastu napadów na dwory.

Radomyśl. Do majątku Głęboczek przybyli włościanie, uzbrojeni w kłonice, aby stawić opór komisarzowi sądowemu, który przybył, żeby na mocy wyroku sądowego usunąć jednego z mieszczan z mieszkania. Pomiędzy włościanami a konnymi strażnikami doszło do bójki. Ranni komisarz i trzej strażnicy.

Kijów. Zaburzenia wybuchły w Białej Cerkwi. Tłum przywiązał czerwony sztandar do krzyża cerkwi gimnazyalnej i usiłował wejść do gimnazyum. Policya tłum rozprószyła i aresztowała przywódców. Przyprowadzonych do więzienia pobili więźniowie.

Petersburg. Zarząd pocztowy polecił, aby wszędzie przyjmowano telegramy w języku polskim.

Rybińsk. Robotnik zabił nieznaną kobietę za to, że nie dała mu pić.

Orzeł. Zamordowano tutaj w celu rabunku kupca Jurewa i żonę jego.

Z izby sądowej.

Stanisławów 19 maja.

(*O rozruchy w Lackiem*).

W dalszym toku rozprawy postawił jeden z obrońców, dr. Oleśnicki, wniosek, aby powołano do rozprawy nowego świadka, mianowicie p. B. Wydląka, nauczyciela w stanisławowskim „Sokole", przed którym na kilka dni przed tragicznemi zajściami miał Walewski w toku rozmowy powiedzieć, „że z reformy wyborczej nic nie będzie, a za parę dni będą strzelać". Trybunał nie przychylił się jednak do tego żądania obrony.

Z zeznań reszty świadków ważne jest jeszcze zeznanie wójta z Lackiego, Ilka Szumagi, obciążające oskarżonego Matija Zająca. Wójt słyszał doskonale, jak podburzał on ludzi, aby nie udawali się dobrowolnie do sądu w Tłumaczu.

Franciszek Pełys, komendant posterunku w Niżniowie, opisuje bardzo dokładnie wypadki, jakie zaszły po wiecu i nazajutrz w Lackiem, a z zeznań jego najważniejszym jest ten szczegół, że wprawdzie aresztowani początkowo gotowi byli udać się dobrowolnie do sądu w Tłumaczu, ale później, skutkiem jakiejś agitacyi, poczęli się domagać „vorladunków" i „forszpanów", a kiedy z aresztowanymi miał ruszyć w drogę, poczęto atakować konwój, wobec czego porucznik Rada zmuszony był zrobić użytek z broni, poprzednio jednak świadek zapowiadał dwukrotnie strzelanie.

Po przemówieniu prokuratora i obrońców zapadł wyrok. Skazani zostali: Szumega na 7 dni, Bojko na 10 dni, Łuśka Derkacz na 14 dni, Niementowski na 6 tygodni, a Matij Zając na 8 miesięcy ciężkiego więzienia. Nadto wszyscy skazani zostali na ponoszenie kosztów procesu. Resztę oskarżonych uwolniono.

Mały feljeton.

W noc deszczową.

Zbudziłem się nagle... Przerwało coś ciszę...
Snu reszta w trwożliwym bezładzie ucieka...
Zmieszany z drzew jękiem deszczowy szum słyszę...
Ulicą rwie woda i warczy, jak rzeka...

Monotonnem w mroku rozlega się echem
Miarowy i głuchy stukot metaliczny,
Jakby oskardami tłum ludzi bezliczny
Gdzieś w twarde sklepiska uderzał z pośpiechem...

To rynny tak grają wichrową tą nocą...
W pomroce ulicznej nie błyśnie latarnia...
Dudniące szyb twarze płacz — zda się — ogarnia,
Bo na nich łzy srebrne rzęsiście migocą...

Co za noc! Wiatr blachę oderwał na dachu
I gdzieś ją z strasznym wygina łoskotem...
A huczy w kominie! Ciało spływa potem...
Pies w kącie się skulił i skomli ze strachu...

Jan Huskowski.

KRONIKA.

Lwów, 21 maja.

Zjednoczenia rodowe. W ostatnich czasach powstały w kraju naszym, pod hasłem miłości kraju i bliźniego, dwa związki rodzinne, które powinny znaleźć licznych naśladowców. Mianowicie w Krakowie książęta Lubomirscy, a we Lwowie książęta Sapiehowie połączyli się w „zjednoczenie rodowe". Pierwszym i zasadniczym, wysoce szlachetnym i naśladowania godnym celem takiego zjednoczenia jest: „W silnej wierze w Boga utrzymywać obecne i wychowywać w zasadach katolickich przyszłe pokolenia, utrwalić poczucie obowiązku członków rodu względem kraju i bliźniego." Dalszymi celami zjednoczenia są: utrzymywanie ścisłej łączności w sprawach rodowych; niesienie pomocy członkom zjednoczenia, ich małoletnim dzieciom lub żonom; staranie się, by posiadłości ziemskie nie wychodziły z rąk członków zjednoczenia, a to przez niesienie pomocy zagrożonym właścicielom lub przez kupno posiadłości na rzecz zjednoczenia. „Członek zjednoczenia, popełniający czyn, uwłaczający honorowi rodowemu — po uprzedniem upomnieniu i zagrożeniu zostaje z zjednoczenia wykluczonym". Oto główne postanowienia statutowe w obydwu zjednoczeniach rodowych.

Wpisowe, wkładki roczne i specyalne datki lub zapisy tworzą fundusz zjednoczenia. Zjazd rodowy jest jego naczelną władzą, a jej wykonawczym organem Rada zjednoczenia rodowego. Kierownikiem jednego i drugiej jest przewodniczący zjednoczenia.

Mianowanie. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował inżyniera maszyn we Lwowie Teodora Jana Mokrzyckiego nauczycielem w IX randze w szkole zawodowej przemysłu żelaznego w Sułkowicach.

† Helena z Dobrzyńskich Józefowa Męcińska, osoba niezwykłych zalet umysłu i serca, niezmiernie ceniona i kochana przez wszystkich, którzy ją znali, zmarła w majątku swym Partynin, przeżywszy lat 60. Zmarła była żoną wielce zasłużonego obywatela naszego kraju p. Józefa Męcińskiego, członka Sejmu krajowego, prezesa Tow. rolniczego w Tarnowie, prezesa rady nadzorczej krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń, etc., a matką wielce utalentowanej powieściopisarki, znanej pod pseudonimem Blanki Halickiej. Cześć pamięci tej zacnej matrony.

Zniesienie przymusu sprzedaży znaczków pocztowych w trafikach. Dotąd każdy utrzymujący trafikę był obowiązany, czy chciał, czy nie chciał, sprzedawać marki, karty korespondencyjne, przekazy pocztowe, opaski, kartki listowe etc. Był to obowiązek dla trafikantów dość uciążliwy, bo zysk z tej sprzedaży był znikomo mały i to w ten sposób unormowany, że w jednym roku kalendarzowym tylko pewna ilość marek mogła być przez trafikanta rozsprzedana z zyskiem, reszta zaś musiała być sprzedawaną bez zysku. Lecz z tego przymusu sprzedaży wygoda dla publiczności była wielka. Obecnie ministeryum finansów zniosło ten obowiązek, a zamieniło go na uprawnienie, t. zn., że sprzedawać znaczki pocztowe będą tylko ci trafikanci, którzy sami zechcą.

Dodawać chyba zbyteczne jak przykrem jest to zarządzenie dla publiczności. Wkrótce bowiem dojdziemy do tych stosunków, jakie są pod tym względem w Rosyi. Tam nie ma monopolu tytoniowego, więc też rząd na trafiki (dystrybucye) nie mógł nałożyć obowiązku sprzedawania marek; a ponieważ rząd ten daje podobnie jak w Austryi mały i ograniczony rabat za sprzedaż marek, więc trafiki albo nie chcą sprzedawać marek, albo sprzedają je drożej. Publiczność tam musi albo po każdy znaczek pocztowy udawać się aż do urzędu pocztowego, albo płacić np. za 10 kopiejkową markę 11 lub 12 kopiejek. Zrozumieć nie możemy, co mogło skłonić nasze ministeryum finansów do podobnego zarządzenia. Jeżeli uznawało ministeryum, że obowiązek sprzedaży marek jest dla trafikantów zbyt uciążliwy, to powinno było powiększyć ich rabat, a nie narażać publiczności na takie przykrości.

Pan Grąbczewski nie został angażowany do opery warszawskiej. Tak przynajmniej wnosić należy z ogłoszonego spisu zaangażowanych artystów do opery w dziennikach warszawskich. Otóż jego nazwiska w tym spisie nie ma. Stało się to niewątpliwie dlatego, iż krytyka lwowska wykazała, jak miernym jest on śpiewakiem i że posiada właściwie drugorzędny bardzo płaski głos tenorowy, a nie barytonowy za jakiego dotąd w Warszawie uchodził.

Zamiast p. Grąbczewskiego zaangażowany natomiast został p. Okoński, sympatyczny baryton naszej opery.

Ruch tulipanowy. Z powodu, iż szerzący się na Węgrzech „ruch tulipanowy" wywołał w sferach austryackich zamiar zemsty przez bojkot towarów węgierskich, a przedewszystkiem mąki i bydła węgierskiego, jeden z wybitnych członków koalicyi węgierskiej ogłosił o tym ruchu następujące wyjaśnienie w *Wiener Tagblacie*.

„W pierwszych miesiącach tego roku był czas, kiedy koalicya ujrzała się opuszczoną przez cały świat... uważano nas wprost za naród zakłócający spokój Europy. Nasze narodowe rozgoryczenie szukało drogi objawienia się czynem. Tym czynem było założenie „ogrodu tulipanowego". Powiedzieliśmy sobie: Skoro cały świat nas opuścił, [illegible] będziemy konsumować to tylko, co sami możemy produkować, wyemancypujemy się wedle możności, od wszystkiego, co pochodzi z zagranicy. Tulipan będzie symbolem tego naszego narodowego poczucia. Tak powstał ruch tulipanowy, jako wypływ narodowego oporu, a zarazem objaw mu towarzyszący. Niebawem ten opór wskutek znanych wypadków politycznych, utworzenia gabinetu i t. p., stał się bezprzedmiotowy; logicznie powinnyby zniknąć także towarzyszące mu objawy. Ale któż mógł ten objaw powstrzymać? Przywódcy narodowego ruchu się doradcami Korony, ale jakieś gorskie rozwa[illegible] wezwali na[illegible]: Teraz wyrzućcie tulipany! Teraz przytłumcie [illegible] narodowego entuzyazmu! — Tak więc fala idzie swoją drogą. Nie ma jednak powodu obawiać się jej niszczącej potęgi, bo źródłem jej był [illegible] nie może zapomnieć [illegible]".

Dodać wypada, że podobne mody na tle patryotycznem na Węgrzech są dość słomianym zjawiskiem. Przypomnieć można choćby rzucone przez Kossutha hasło „honi" t. j. wyrób krajowy, które szybko przebrzmiało, lub w latach [illegible] pod hasłem patryotycznem w Budapeszcie wypowiedzianą wojnę cylindrowi, która [illegible] roku po wielu awanturach ulicznych i w lokalach publicznych w zupełne poszła zapomnienie.

Znowu kradzież na poczcie. Dymitr Brodzki, pomocnik pocztowy w [illegible]owie koło Złoczowa, ukradł z przesyłki pocztowej złoty zegarek i uciekł. Przyaresztowany w Krakowie przyznał się do tego [illegible] czynu.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Tarnowie rozpisuje Wydział krajowy. Roczna płaca 1.200 koron, mieszkanie w zakładzie, wikt, opał i światło. Podania do 12 czerwca.

Końskie mięso we Lwowie traci swą popularność. Jeden sklep już zamknięto, a wybój koni, dawniej wcale znaczny, obecnie bardzo zmalał; w pierwszych miesiącach bito 8 do 10 koni dziennie, obecnie bije się przeciętnie 4 konie, [illegible] dla konsumcyi miejscowej, [illegible].

Wyjaśnienie. Otrzymaliśmy następujące pismo: „W korespondencyi pod tytułem „Po czynach, poznacie ich" umieszczonej w nr. 110 *Przeglądu* z dnia 19. b. m. zaszła pomyłka: a mianowicie [illegible] korespondenta, jakoby [illegible] dostarczał z własnych funduszów [illegible] wody, [illegible] z faktycznym stanem rzeczy. Bowiem [illegible] dostarczam [illegible] przez Prezydium c. k. Namiestnictwa. O udzielaniu tak [illegible] rozpo[illegible] rangi, na[illegible] o łaskawe [illegible] z wysokości [illegible] *Zygmunt hr. Ławecki*.

Sokół Macierz obchodzi w przyszłym roku [illegible] rocznicę swego powstania. W program obchodu wchodzą zawody [illegible] sokolstwa, na[illegible] do Związku. Przygotowanie i nabycie edukacyi [illegible] długich ćwiczeń [illegible] skoku, rzutu [illegible] gimnastyki już się [illegible] we wtorki, [illegible]. Sokół, [illegible] powinien [illegible] liczby i ja[illegible] Sokołów [illegible] jak naj[illegible] gry w piłkę [illegible] zorga[illegible] młodzieży obojga [illegible] od godziny [illegible] sezon.

Sokół, którego zadaniem jest przysporzenie [illegible] obywateli, odwo[illegible] swym dzie[illegible] zdrowia, [illegible] i wysyłali [illegible] rozrywkę i [illegible] świeżem i [illegible].

Kara za śluby kościelne. Burmistrz miasta [illegible] we Francyi, zagorzały wróg Kościoła katolickiego, nałożył takę 20 franków na narzeczonych; którzy oprócz ślubu cywilnego zamierzają brać ślub kościelny.

Szkoła kadetów zawiadamia nas, że przyjmowanie aspirantów na I rok c. k. szkoły kadetów piechoty we Lwowie nastąpi z początkiem roku szkolnego 1906/7 we wrześniu br. Zaś przyjmowanie aspirantów na rok II i III może nastąpić tylko wyjątkowo. Podania o przyjęcie do szkoły [illegible] do komendy szkoły kadeckiej najpóźniej do 15 sierpnia. Wiek [illegible] ma wynosić od 14 do 17 i mają się wykazać świadectwem ukończonych 4 klas niższych [illegible].

Koncert. Muzyka wojskowa 80 p. p. grać będzie we wtorek t. j. 22 b. m. w Stryjskim parku od godz. 8 m. 30. Program koncertu jest następujący: 1. Gutschmann: Friedländer Marsch. 2. [illegible] Ouvertura do opery „Halka". 8. Gounod: Walc z opery „Faust". 4. Lehar: Wiązanka z operetki „Małżeństwo na żart". 5. [illegible] „Fantazya". Wspomnienia na C. M. v. Webera. 6. [illegible] Idylla „Skrzaty w lesie". 7. Polka franc. „Kwiat młodości". 8. Rezek: Marsz „Kwiaty tonów".

Ze statystyki. Wedle obliczenia statystycznego liczyło miasto Przemyśl z końcem roku ubiegłego 51.165 mieszkańców.

Zjazd koleżeński. Dnia 26 czerwca br. odbędzie się zjazd kolegów, którzy w roku 1886 składali egzamin dojrzałości w gimnazyum kołomyjskiem. Zgłoszenia należy nadsyłać najdalej do 10 czerwca br. pod adresem Gustaw Lienhardt, c. k. [illegible] podatkowy w Kołomyi, lub X. Aleksander Rusin, gr. kat. kanonik w Korniczu, powiat Kołomyja.

Zguby. Wedle wykazów statystycznych podano [illegible] w Wiedniu w ciągu miesiąca marca 98 portmonetek, niektóre z bardzo [illegible] kwotami pieniędzy i 27 obrączek ślubnych. [illegible] statystyk robi złośliwą uwagę, że ta wielka liczba obrączek tłómaczy się tem, że w marcu działają już tajemnicze siły wiosny. Zaobserwowano bowiem, że nigdy w jesieni i w zimie ludzie nie gubią tylu obrączek, co na wiosnę.

Z Bolesławia piszą nam: Dnia 16-go b. m. odprowadziliśmy tu na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Bogumiła Sroczyńskiego, jednego z ostatnich, żyjących jeszcze uczestników ruchu narodowego w roku 1846. Za uczestnictwo odpokutował on długoletniem więzieniem, utratą zdrowia i mienia.

Po nieudałej wyprawie na Tarnów 18 lutego 1846 r., która została udaremniona wybuchem rzezi chłopskiej, został ś. p. Bogumił Sroczyński, pojmany na polach koło Lisiej Góry pod Tarnowem. Pobitego cepami, wrzucili chłopi do piwnicy w Lisiej Górze i wraz z wielu innymi, żywymi i pomordowanymi, zawieźli do Tarnowa. Po długiem śledztwie został ś. p. Bogumił Sroczyński, odstawiony do więzienia w Kufsztejnie i Szpilbergu na długoletnie więzienie. Nadeszła wreszcie amnestya; śp. Bogumił został wypuszczony na wolność i ze swoją żoną Kazimierą z Charzewskich zamieszkał w swoim majątku ziemskim Kiesłowicach w Królestwie Polskiem. Zaledwie jednak tam się osiedlił, zmuszony był bezwłocznie, wskutek nakazu rządu rosyjskiego, Królestwo opuścić, jako były więzień stanu.

Okoliczność ta była przyczyną upadku majątkowego, tak, jak przebyte ciosy: pobicie, śmierć ojca i brata, zamordowanych przez chłopów i ciężkie długoletnie więzienie, zachwiały jego umysł i przepoiły go melancholią, która go nie odstąpiła aż do śmierci. *R. i. p.*

Temperatura dnia 18 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +14, w Salcburgu +10, w Gracu +18, w Pradze +15, w Tryeście +14, w Abbazyi +14, w Raguzie +14, w Budapeszcie +15, w Berlinie +17, w Hamburgu +11, w Monachium +9, w Zurychu +8, w Genewie +10, w Lugano +12, w Anglii +7, w Paryżu +8, w Biarritz +8, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +14, w Rzymie +18, w Neapolu +16, w Palermo +18, w Madrycie +11, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +20, w Wilnie +18, w Warszawie +17, w Moskwie +17, w Kijowie +15, w Odessie +15, w Serajewie +10, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +15, w Sofii +11, w Konstantynopolu +17, w Atenach +17 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano +15 R., w poł. +10 R. Bar. 756. Nieruchomy. Deszcz rzęsisty.

Nemrod przed sądem.

Sędzia. Postrzeliłeś pan chłopa. Nie wątpię, że to był strzał przypadkowy. To też jesteś pan tylko oskarżony o nieostrożne obchodzenie się z bronią. Bądź co bądź, chłop został postrzelony.. Czy możesz pan jakie łagodzące okoliczności przytoczyć:

Oskarżony. Mogę... Chłop ten nazywa się Zając!

Odpowiedzi Redakcyi. *Wielmożny Pan J. Saweczyński w Rożniatowie.* Książkę „Uwagi o Chrystyanizmie i nauce" dostać Wielmożny Pan może w każdej księgarni.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Dziewczyna z fiołkami," operetka Hellmesbergera. We wtorek „Lekkomyślna siostra," komedya Wł. Perzyńskiego. Gościnny występ Ireny Solskiej. — We środę „Sztygar," operetka K. Zellera. We czwartek „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Moloch" W. Zalewskiego. We środę „Rosmersholm" Ibsena. We czwartek „Wiele hałasu o nic" Szekspira. W sobotę „Trzysta dni" P. Gavault i R. Charvey. W niedzielę „Trzysta dni".

Literatura i sztuka.

* **J. P. Müller:** *„Moja metoda hartowania dzieci i dorosłych".* Warszawa — E. Wende i Ska, Lwów, księgarnia H. Altenberga 1906, m. 8 o str. 144.

Świeżo ukazał się polski przekład tej książki cieszącej się w ojczyźnie jej autora t. j. w Danii, jak też w Niemczech fenomenalnem powodzeniem. Pięć wydań tej książki w Danii literalnie rozchwytano; wystarczy powiedzieć, że po ukazaniu się jej 2 sierpnia 1904 r., w dwa dni sprzedano 2000 egzemplarzy, tj. całą pierwszą edycyę. Następne cztery wydania ukazywały się w coraz to większych liczbach egzemplarzy, a ostatnie dwa już w dziesiątkach tysięcy. Niemieckiego przekładu tej książki rozprzedano w przeciągu jednego roku przeszło 80.000 egzemplarzy.

„Kwadrans dziennie dla zdrowia!" — oto wypisane na karcie tytułowej motto tej książki. Ów kwadrans poświęcić należy racyonalnie obmyślanym i skombinowanym ćwiczeniom gimnastycznym. Oprócz tego oczywiście cały tryb życia należy uregulować, żyć hygienicznie, często się myć, kąpać, przebywać na świeżem powietrzu, starać się o wentylacyę mieszkania i t. d. Na wszystkie te wymagania hygieny znaleźć czas i miejsce w szczelnie zajęciami wypełnionym dniu przepracowanego człowieka, współczesnego mieszkańca wielkiego miasta, oto jedno zadanie doskonałej tej książki, a drugie główne wyłuszczyć i przedstawić czytelnikowi jakie ćwiczenia gimnastyczne i w jaki sposób skombinowane są najracyonalniejsze. Jako najogólniejszą zasadę przytem stawia autor to, by owe ćwiczenia chociażby przez czas krótki, lecz koniecznie codziennie się odbywały.

Autor tej książki J. P. Müller z zawodu był inżynierem. Był początkowo inżynierem wojskowym, później prywatnym, a następnie przez 5 lat był inspektorem w sanatoryum vejlefjordzkiem w Jutlandyi: w końcu zrezygnował z tej posady i poświęcił się wyłącznie udoskonaleniu swej metody, polegającej głównie na tem, by przez gimnastykę (bez żadnych przyrządów) wyrabiać nie przedewszystkiem muskuły, ale równomiernie cały organizm i wszystkie jego części. Chociaż autor uważa kąpiel za czynnik bardzo ważny, to bynajmniej nie jest zwolennikiem różnych zachwalanych kuracyj wodnych, a najmniej zimną wodą. Ogromnie wiele wagi przywiązuje on do pielęgnowania skóry całego ciała i równomiernego hartowania całego organizmu. Chłopakiem był pan Müller bardzo wątły; ćwiczeniami fizycznemi wyrobił się na jednego z najlepszych i najsilniejszych sportsmenów na świecie. Zdobył on 123 różnych rekordów sportowych i 132 medali i odznaczeń. Głośny malarz duński profesor Karol Bloch uważa go za najpiękniej zbudowanego i rozwiniętego mężczyznę, jakiego zdarzyło mu się w życiu widzieć.

Podnieść należy, że po 20 latach wybitnej pracy na polu sportu pan Müller napisał tę jedyną tylko książkę. To też przedstawia w niej wszystkie owoce swoich doświadczeń i studyów. Nie ma tam żadnych teoryi, ani literatury, ale są spisane własne doświadczenia uwieńczone jak najlepszym rezultatem. Książka jego napisana jest zrozumiale i przejrzyście, a przedewszystkiem bez jakichkolwiek pretensyi i jakiejkolwiek blagi, tak częstej w podobnych książkach. Rady zresztą i wskazówki pana Müllera, oraz jego system, tak są doskonale logicznie uzasadnione i tak przemawiają do przekonania, że gdyby nawet autor ich nie mógł się powołać na własne znakomite doświadczenia, to uwierzyćby mu można bez zastrzeżeń.

Mamy nadzieję, że polski przekład tej książki rozejdzie się w wielu tysiącach egzemplarzy.

* **„Świat"** zeszyt 19. Świetnym, jak wszystkie poprzednie jest ostatni zeszyt *Świata*. Rozpoczyna go prześliczna karta albumowa przedstawiająca w doskonałej reprodukcyi na kredowym papierze wspaniały w nastroju obraz warszawskiego artysty Maurycego Trębacza pt. „Żydzi modlący się". Główną część numeru wypełniają artykuły i doskonałe ilustracye aktualne dotyczące wyborów w Królestwie i na ziemiach polskich. Bardzo dobry dział literacki, na który składają się nazwiska Lucyana Rydla, Zapolskiej, St. Maciejowskiego, Aleksandra Kraushara, Perzyńskiego i innych, dopełnia pięknej całości zeszytu tego znakomitego czasopisma. *Świat* prenumerować można w Krakowie; adres administracyi i oddziału redakcyjnego dla Galicyi w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 5.

* **„Naszego kraju"**, ostatni zeszyt (21), poświęcony jest Arturowi Grottgerowi. Oprócz portretu artysty, zdjęć fotograficznych z jego okolic rodzinnych, zeszyt ten zawiera bardzo dobre reprodukcye obrazów, składających „Wojnę", a także fotografie sal w muzeum przemysłowem, w którym urządzono wystawę Grottgerowską we Lwowie, a również wiele artykułów i utworów literackich, poświęconych genialnemu artyście. Dział aktualny, kroniki i notatki artystyczne, zamykają ostatni zeszyt tego ruchliwego, bardzo dobrze redagowanego tygodnika.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 maja.

(Z). Z ogromnem naprężeniem oczekują sfery giełdowe, czy niemiecki bank państwowy zniży swą stopę procentową. Wedle dzisiejszych wiadomości z Berlina, liczą tam na pewno, że dyrekcya tego banku już w najbliższy poniedziałek zniży swą stopę z 5 na 4½%, gdyż eskont prywatny spadł tam już na 3¾% i nie ma żadnego słusznego powodu upierać się nadal przy tak nieproporcyonalnie wysokiej stopie dyskontu. I tutejsze sfery finansowe są w tej sprawie bardzo interesowane, gdyż jest prawdopodobnem, że jeżeli bank niemiecki zniży swoją stopę na 4½%, w takim razie i bank austro-węgierski pójdzie za jego przykładem i zniży swoją stopę z 4½ na 4%.

Ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje zmniejszenie się cyrkulacyi banknotów o 86½ miliona koron, na 1.687,000.000, tudzież wzrost wolnej od podatku rezerwy banknotów o 41,800.000, na 198,000.000 koron.

Na targu był ruch nieznaczny, a przeważna część walorów utrzymała się przy ostatnim kursie. Ze względu bowiem na niewyjaśnioną sytuacyę parlamentarną i toczące się konferencye między prezesami obu gabinetów, austryackiego i węgierskiego, uznają spekulanci za rzecz wskazaną zachować się z wielką rezerwą.

Renta rosyjska była dziś na giełdzie paryskiej przedmiotem ożywionych transakcyi i podniosła się na 90·70. Tutaj nie może ona jakoś ani rusz dosięgnąć kursu bodaj 90. Dziś notowano ją na 88·85.

Z Paryża donoszą, że projekt utworzenia marokkańskiego banku państwowego, o którym wiele dyskutowano na konferencyi w Algeciras, zaczyna przybierać uchwytne kształty. W przyszłym tygodniu zjechać się mają w Madrycie przedstawiciele międzynarodowego syndykatu bankierskiego, który ma zebrać kapitał potrzebny na założenie tego banku. Austrya ma dostarczyć 1 milion koron. Otóż dla przeprowadzenia tej sprawy zawiązało się tu konsorcyum, złożone z austr. Zakładu kredytowego, z Bodencreditanstaltu, Anglobanku, Bankvereinu, Länderbanku i trzech banków węgierskich i obejmie wszystkie przypadające na Austro Węgry akcye projektowanego banku marokkańskiego.

Z kolei. *Gazeta Lwowska* z dnia 21. maja 1906 ogłasza rozpisanie oferty na dzierżawę restauracyi na dworcu kolejowym w Przemyślu. Bliższe szczegóły odnoszące się do wniesienia ofert, oraz obowiązujące warunki przy rozdaniu dzierżawy restauracyi, można na żądanie przejrzeć i bezpłatnie otrzymać w oddziale ruchu c. k. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie, biuro nr. 281, gdzie także można przeglądać spis ubikacyj przeznaczonych dla użytku dzierżawcy restauracyi na stacyi w Przemyślu, jak niemniej zasięgnąć wszelkich bliższych informacyj.

Oferenci winni złożyć celem zapewnienia należytego dotrzymania oferty, jednocześnie z wniesioną ofertą, wadyum w kasie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w wysokości 5% od kwoty oferowanej rocznie za dzierżawę.

Oferty w formie zwykłego pisma, zaopatrzone marką stemplową po jednej koronie od arkusza, jakoteż dołączyć się mające do każdej oferty w 2 egzemplarzach szczegółowe warunki, również stemplami po jednej koronie od arkusza ostemplowane i własnoręcznie podpisane, opieczętowane w kopercie z napisem: „Oferta na dzierżawę restauracyi w Przemyślu", wnieść należy do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, najpóźniej do dnia 11. czerwca 1906 do godziny 12-tej w południe.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 12. czerwca 1906 o godzinie 12 w południe w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Cesarz przybył tu w niedzielę o pół do 8 wieczorem. Na zamku oczekiwał Cesarza arcyks. Józef.

Belgrad. Wytoczono skargę przeciw dziennikowi „Politika", który ogłosił urzędowe sprawozdanie komisyi wojskowej o modelach dział, przedłożonych jej do zbadania. W myśl artykułu „Politiki" postawiła komisya model Kruppa na pierwszem miejscu, a Schneidra na ostatniem. Dziennik urzędowy „Samouprawa" pisze, że komisya umieściła na pierwszem miejscu modele Kruppa i Schneidra.

Cetynia. W kilku miejscowościach ludność chrześcijańska, oburzona na mahometan, którzy dopuścili się podpaleń i gwałtów, wypędziła ze wsi wszystkich mahometan. W bójkach zabito 15, a zraniono 28 muzułmanów. Po stronie chrześcijan było kilku rannych. Zaburzenia trwają dalej.

Tokio. Żywe zajęcie w kołach politycznych obudziła pogłoska, że Japonia znalazła się wobec trudnego dylematu dyplomatycznego w sprawie Korei, albowiem Rosya postanowiła nie uznać traktatu japońsko-koreańskiego i protektoratu Japonii nad Koreą, gdyż traktat zawarty w Portsmouth zastrzega Korei niepodległość. Anglia i Niemcy podobno popierają Japonię. Stany Zjednoczone i Francya nie zajęły w tej kwestyi stanowiska.

Londyn. *Observer* zaprzecza doniesieniu *Standarda* o rokowaniach w sprawie porozumienia angielsko-rosyjskiego. Bezpośrednich rokowań takich ani pierwej nie było, ani obecnie niema.

Brieg (w Szwajcaryi). Król włoski przybył tu wczoraj przed południem, aby wziąć udział w otwarciu tunelu symplońskiego i był na śniadaniu danem przez szwajcarską radę związkową. Następnie udał się król do Domodossola, gdzie dał bankiet na cześć szwajcarskiej rady związkowej.

Haga. Obecnie jest prawie pewnem, że druga konferencya pokojowa w Hadze odbędzie się przy końcu maja 1907 roku.

Wiedeń. Ze względu na spóźnienie obrad parlamentarnych w sprawie upaństwowienia kolei Północnej uchwaliła Rada nadzorcza tegoroczne walne zgromadzenie odbyć nie 19-go, lecz dopiero 27-go czerwca.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem dokonał minister rolnictwa Buquoy otwarcia 26-tej wiedeńskiej wystawy koni w praterze.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Wedle pogłosek, nowy projekt refomy wyborczej, przygotowany przez ks. Hohenlohego, powiększy zastęp posłów z Galicyi o 14-tu, a więc z 88-miu na 102. Czechom przyznaje 2 nowe mandaty, a więc z 99-ciu na 101. Włochom daje również 2, przez co oni zachowają swą dotychczasową siłę 18-tu posłów. Niemcom przyznaje projekt ks. Hohenlohego 16 nowych mandatów, zatem nie 205, lecz 221. Razem przybędzie, w porównaniu z projektem bar. Gautscha, 34 mandatów, a pełna izba będzie liczyła 489 posłów, słowiańskie okręgi otrzymają 246, niemieckie 221, włoskie 18, rumuńskie 4. Przypuszczalna koalicya niemiecko-włosko-rumuńska stanie w sile 243 posłów przeciw 246-ciu koalicyi słowiańskiej, która nie jest prawdopodobna.

Chrzanów. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie tut. Sokolni. Przybyło około 60 Sokołów z Górnego Szląska, oraz Sokoli z Królestwa Polskiego i Warszawy również w liczbie 60.

Paryż. Wczoraj dokonano w całym kraju 156 wyborów ściślejszych. Z tych 140 wypadło na rzecz bloku republikańskiego, 15 na rzecz opozycyi. Blok zyskuje 35 mandatów, a ponieważ w głównych wyborach zyskał 22, razem więc 57 mandatów.

Według zestawienia ministeryalnego, cała Izba składać się będzie z 79 reakcyonistów, 30 nacyonalistów, 66 progresistów, 118 radykałów, 127 socyalistycznych radykałów, 56 zjednoczonych lub niezawisłych socyalistów.

Wśród wybranych znajdują się adwokat Labori, radykał Reinach, oraz znany pod nazwą „dobrego sędziego" socyalistyczny radykał Magnaud. Natomiast nie wyszli z urny przywódzcy nacyonalistów Déroulède i pułkownik Marchand.

Wybrano także 1 antisocyalistę (jest nim prezydent „żółtego syndykatu" Bietry).

Londyn. Król Edward był w sobotę wieczorem na obiedzie u austro-węgierskiego ambasadora hr. Mensdorffa.

Escanaba (w stanie Michigan). Skutkiem pożaru lasów, 7 wsi zostało doszczętnie zniszczonych, kilka innych w części spłonęło. Zginęło przytem dużo ludzi.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Rząd angielski, przyjmując zaproszenie na konferencyę w sprawie telegrafu bez drutu, zaproponował odroczenie jej do jesieni i oświadczył, że wcześniej nie będzie mógł w niej uczestniczyć. Życzenie to uwzględniono. Zebranie się konferencyi odłożono z d. 28 czerwca na 8 października.

Kraków. Młodzież lwowska była wczoraj na kopcu Kościuszki i w parku Jordana. Po obiedzie odbyło się pożegnanie z przemówieniami przed pomnikiem Mickiewicza, poczem pochód ruszył na dworzec.

Warszawa. Warsz. komitet cenzury został już urzędowo nazwany „warszawskim komitetem dla spraw prasowych".

Grodno. Na pewnego oficera kozaków rzucono bombę, która go lekko zraniła. Sprawcą zamachu ma być jakiś izraelita. Dotychczas go nie ujęto.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Partya Kossutha uchwaliła wczoraj jednogłośnie wybrać prezydentem sejmu węgierskiego ponownie Juliusza Justha; z obu wiceprezydentów jeden ma być wzięty z partyi ludowej, jeden z partyi konstytucyjnej. Partya ludowa ukonstytuowała się, wybierając hr. Aladara Zichy'ego prezydentem. Na posiedzeniu tem wytaczano też rozmaite żale pod adresem partyi Kossutha za niedotrzymanie kompromisu wyborczego. Partya konstytucyjna uchwaliła wybrać prezydentem Kolomana Szella. Przewodniczący zawiadomił, że do partyi zgłosiło swe przystąpienie 12 posłów Sasów.

Także „klub narodowościowy" odbył wczoraj naradę konstytucyjną. Prezydentem obrano p. Michali'ego. Uchwalono zawiadomić o ukonstytuowaniu się klubu wszystkie inne kluby sejmu węgierskiego i zażądać odpowiedniej reprezentacyi w komisyach. Następnie uchwalono, aby klub wziął udział w otwarciu sejmu węgierskiego, w odczytaniu mowy tronowej i w odsłonięciu pomnika św. Szczepana. Dalej omawiano sytuacyę polityczną. Ze względu na to, że „partya narodowościowa" jest obecnie jedyną w sejmie partyą opozycyjną, uchwalono poddawać postępowanie rządu dokładnej krytyce.

Dalej uchwalono domagać się równouprawnienia narodowości niewęgierskich, jakoteż rozpocząć bezwzględną agitacyę za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania.

Budapeszt. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie nowego Sejmu węgierskiego. Przewodniczył prezydent ze starszeństwa Safanow, ponieważ najstarszy wiekiem Madaracz nie przyjął tej godności. Po odczytaniu reskryptów w sprawie ustąpienia bar. Fejervarego i nominacyi gabinetu Wekerlego, nowy gabinet wszedł na salę, witany okrzykami „Eljen".

Dr. Wekerle oświadcza, że ponieważ reskrypt o rozwiązaniu poprzedniego Sejmu nie został konstytucyjnie obwieszczony i skutkiem tego złożono go do archiwum Izby, przeto wnosi o obwieszczenie tego reskryptu.

Prezydent Safanow składa podobne oświadczenie i dodaje, że przez zwołanie nowego sejmu stosunki konstytucyjne zostały przywrócone.

P. Ugron powiada, że oświadczenie to nie wystarcza i żąda dyskusyi.

Dr. Wekerle prosi o przyjęcie do wiadomości jego oświadczenia, nie sprzeciwia się jednakże temu, aby kwestya ta stanęła na porządku dziennym obrad.

Prezydent zawiadamia, że uroczyste otwarcie sejmu odbędzie się jutro o godz. 12-tej na zamku królewskim.

P. Madaracz stwierdza, że odpowiada to zwyczajowi, sądzi jednakże, że w przyszłości prezydent ministrów powinien kwestyę tę pozostawić decyzyi sejmu.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Dziś w południe linia telefoniczna międzymiastowa z powodu burzy nie funkcyonowała; dlatego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5 50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 13*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8 55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7. 5*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9 10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5 30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.20 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud., Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9 9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27 5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł od 18 5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarz